

STEFAN PAWLICKI CR
(1839–1916)

ALUMNATY*

Alumnaty (alumnus – wychowaniec) – zakłady, w których młodzież oprócz wykształcenia filologiczno–klasycznego pobiera kompletne utrzymanie i wychowanie. Kursy łacińskie i greckie jednak, mniej lub

* Rękopis znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej (BJ 8354 II, k. 1–22). Tekst podajemy za „Vexillum Resurrectionis” 87(3/1983), s. 40–55 w opracowaniu Jarosława Przymusza-
li, który popełnił następujące wprowadzenie do lektury: *W historii Zgromadzenia Zmar-
twychwstania Pańskiego niewiele było tak wybitnych ludzi nauki jak ks. Stefan Pawlicki.
W swych notatkach, które prawie w całości znajdują cię w idealnym stanie i porządku w Bi-
bliotece Jagiellońskiej, pozostawił dwa rękopisy traktujące o sprawach pedagogicznych.
Czy pisał te rzeczy z myślą o wykładach, czy o referacie, czy wreszcie to były jego prywat-
ne notatki, tego już dziś się nie dowiemy. Przedstawiamy PT. czytelnikom jeden z dwu rękopisów, który autor zatytułował Alumnaty. Drugi rękopis pt. Wychowanie pozytywne czeka na opracowanie. (...) Pawlicki w Alumnatach występuje jakby w obronie zakładów wycho-
wawczych gdzie młodzież „prócz wykształcenia... pobiera kompletne utrzymanie i wycho-
wanie”. Te zamknięte zakłady przeciwstawia szkołom otwartym, porównuje ich zalety i wa-
dy. Dzisiejsze szkoły są koedukacyjne i otwarte, a zakładów wychowawczych w stylu alu-
mnatów jest coraz mniej. Można do nich zaliczyć licea prowadzone przez zakony i niższe
seminaria. W Alumnatach jest wiele fragmentów, które moim zdaniem zasługują na uwa-
gę. W jednym z nich autor porusza problem ofiarności i posłuszeństwa, i wynikającej z te-
go konsekwencji, że „społeczeństwo stoi ofiarnością członków, że jej samej będzie dobrze
i członkom, gdy każdy zrzeknie się części swoich praw i przywilejów”. Zauważa też autor,
że „kto w miłości więcej ważył dobro innych, niż swoje własne, a nigdy swego interesu nie
odłączył od powszechnego, ten w dojrzałym wieku będzie dobrym, pełnym poświęcenia
obywatelem”. Wychowanie młodego pokolenia zawsze leżało na sercu wszystkim tym, któ-
rzy zdawali sobie sprawę ze złożoności i wartości problemu. Nas, Zmartwychwstańców wi-
nien cieszyć fakt, że na przełomie dwu epok wzięliśmy czynny udział w tak doniosłym dzie-
le (...) [„Vexillum Resurrectionis” 87(3/1983), s. 36–39].*

bardziej obszerne, nie należą do istoty tych zakładów, skoro system ich i metodę zastosowano także do licznych szkół specjalnych np.: wojskowych, seminariów pedagogicznych i teologicznych. Zastanowię się wyłącznie nad alumnatami klasycznymi, które jako dawniejsze posłużyły wszystkim innym instytucjom podobnym za wzór i prawo, a będąc od lat wielu celem gwałtownych napadów, stały się powodem do licznych i ważnych zagadnień wychowania publicznego.

W średnich wiekach alumnaty istniejąc przy biskupstwach lub klasztorach były niemal wyłączną formą zakładów edukacyjnych. Upodobanie w nich pochodziło nie tylko z pobudek ekonomicznych, lecz także pedagogicznych i moralnych. Reformacja znosząc klasztory i biskupstwa, a z nimi niejedną zasłużoną fundację, mimo nienawiści do średnich wieków, tak była przekonana o potrzebie alumnatów, że do dawnych dodała wiele nowych np.: słynne szkoły książęce w Saksonii, Gimma, Meissen, Schulpforta, gimnazjum joachimtaleskie w Berlinie i seminarium w Witembergu. W naszych jednak czasach protestanci w Niemczech razem z wiarą tracą także szacunek przeszłości, coraz więcej zacierali odrębność i pobożność dawnych czcigodnych zakładów, a nawet samej zasadzie, na której one się opierają, wypowiedzieli wojnę zaciętą. Pod naciskiem namiętnych i skrajnych głosów rząd pruski poznosił w r. 1873 wszystkie alumnaty katolickie, z wyjątkiem pelplińskiego, poczem jeżeli nie nastąpi stanowcza zmiana systemu, zapewne protestanckie temuż ulegną losowi. Domagano się tego już w r. 1861 i w następnych latach nieraz na zebraniach pedagogicznych.

Inaczej ma się rzecz w konserwatywnej Anglii i w krajach katolickich. W Anglii młodzież wyższych stanów kształci się przeważnie w alumnatach gimnazjalnych a nawet uniwersyteckich. We Francji, Belgii i Włoszech seminaria biskupie (małe i wielkie), licea prowincjonalne, konwikty zakonne lub kolegia prywatne prowadzone wszystkie według tej samej metody, cieszą się wielką popularnością, chociaż obecne tam rządy liberalne wcale im nie sprzyjają. Nie taję atoli, że i z konserwatywnych kół odzywają się czasem głosy za ich zniesieniem. Zanim wydamy sąd o tej sprawie przypatrzmy się urzędzeniu alumnatów, ich zaletom i wadom, aby potem odpowiedzieć na ważniejsze przeciw nim zarzuty.

Kto zna alumnat jedynie z posłuchu, ma o nim często bardzo niekorzystne wyobrażenie. Jak to, powie, biedni chłopcy ciągle są zamknięci, nie widzą rodziców ani znajomych, muszą robić wszystko na komendę, muszą być ciągle razem, nie mają nigdy chwili wolnej dla siebie, są po prostu więzieni od rana do wieczora, czyż to nie okropne! Czyż można

mieć serce by oddawać dzieci swoje do takiego domu poprawy? Cóż dziwnego, że chłopiec, od starszych źle uprzedzony, przekracza próg zakładu z przygnębionym sercem, a pierwsze chwile wzmagają jeszcze ponure usposobienie. W domu miał rozkład czasu elastyczny, zajęcia nie zawsze jasno określone, był w wielu razach panem swej woli, targował się o wyjątki przemiany, aż w końcu wytargował, teraz dostał się pod żelazne rządy, nie znające wyjątków, pod nieubłagane panowanie dzwonka. Każda chwila policzona, użycie jej z góry naznaczone. Wstaje, modli się, je, uczy się, przechadza, zasypia na rozkaz, a nawet nieznaczne „wolne chwile”, w których może czytać lub pisać według upodobania, mają stały swój porządek, jak gdyby chciano je umyślnie pozbawić wszelkiego uroku. Nie małym także utrapieniem, że prawie nigdy on nie jest sam, od rana do wieczora oczy kolegów na niego zwrócone. A w dodatku ciągle jest w ruchu, co godzinę prawie dzwonią, a wtedy wszyscy pędzą: do kaplicy, sali jadalnej, na wykład, do ogrodu – słowem ruch ciągły, mechaniczny. Jakaś siła niewidzialna wszystkich poganiania, a nawet gdy odpoczywają, trzyma ich w nieustającym naprężeniu. To też w pierwszych dniach nie jeden chłopiec zupełnie odrzucony.

Zaledwie jednak minęły pierwsze chaotyczne wrażenia, młody umysł zapuszcza się ciekawie w ten świat nowy, badawczo przypatruje się jemu z różnych stron a z niemałym zdziwieniem spostrzega, że nie taki on straszny, jakim się zdawał. Znajduje uprzejmych, miłych kolegów, wesołe zabawy, gruntowne lekcje, kochających i troskliwych nauczycieli, a gdy mu zabraniają czegoś co w domu było dozwolone, łatwo mu przychodzi refleksja, że życie wspólnie z obcymi wymaga pewnych ofiar, które w kółku rodzinnym były niepotrzebne. Wkrótce przywiązuje się całą duszą do nowej społeczności, odkrywając w niej nadzwyczajne zalety, nie doznając więcej nudy, które go tak często nawiedzała w domu, bo i jakże się nudzić kiedy każda chwila zajęta. Ciągła praca okrasza każdą nawet najmniejszą rozrywkę, regularne życie, prosta strawa, wesoły humor dają mu pogodę ducha, świeżość ciała i sen smaczny. A jak starannie dba zakład o potrzeby duszy: modlitwy, ćwiczenia duchowe, uroczyste nabożeństwa, rekolekcje na początku i końcu roku szkolnego, utrzymują w młodzieńcu zapał religijny, słodycz i cierpliwość, a dozór i poważny przykład starszych kolegów oddalają niedobre pokusy i podejrzaną towarzysztwa, na które chłopiec bez dostatecznego dozoru jest wystawiony. Stąd czystość sumienia i woń dobrych obyczajów rozlane po zakładzie, dwa przymioty, które prędko utracają chłopcy uczęszczający samopas do szkół otwartych. Nie dziwimy się zatem, że koryfeusze liberalizmu

we Francji, Włoszech i Belgii, którzy z urzędu protegują szkoły rządowe dla wszystkich otwarte i bezwyznaniowe, posyłają własne dzieci do zakładów zamkniętych i to najczęściej zakonnych. W Stanach Zjednoczonych bogatsi protestanci umieszczają swe dzieci w konwiktach jezuickich, aby tam uczyli się dobrych manier i czystych obyczajów.

Przechodząc do korzyści lub wyłącznie, lub w daleko wyższym stopniu właściwych, aniżeli szkołom otwartym, podzielę je na umysłowe, towarzyskie i moralne.

Umysłowe – alumn posiada środki kształcenia się i wygody, których ani dom rodzicielski, ani prywatne stosunki w tej samej mierze dostarczyć mu nie mogą. Pomijając bibliotekę i przyrządy naukowe, ciszę, oświetlenie, opał itp., w które najczęściej młodzież szkolna bardzo niedostatecznie jest opatrzona, pomijając nawet czas zabierany dzieciom przez rodziców w sposób niesumienny, kto nie widzi, że tylko w alumnaacie może uczeń mieć każdej chwili poza lekcjami pomoc i dozór w studiach. Wszak dla rozwoju umysłowego młodzieży praca tak zwana domowa, prywatna jest co najmniej również ważna, jeśli nie ważniejsza od lekcji i powinna być najtroskliwszej opieki przedmiotem dla pedagogów. Niestety wyznaczyć trzeba, przy systemie szkół otwartych, przeważających dzisiaj w Niemczech, Rosji, Polsce, Austrii itd. dozór nad pracą prywatną jest prawie żaden, i że coraz liczniejsze odzywają się głosy, nawet w parlamentach, aby temu złemu zaradzić. Są to jednak nadaremne pragnienia. Profesor najczęściej nie ma ani ochoty ani obowiązku utrzymania jakiegś kontroli nad uczniami poza godzinami, a gdyby nawet chciał, okaże się kontrola taka fizycznie niemożliwa. W alumnatkach przeciwnie młodzież poza lekcjami pracując pod dozorem lub samychże nauczycieli lub starszych uczniów może każdej chwili udać się do nich po radę lub wytłumaczenie, a profesor przez ciągłe obcowanie znając zdolności swoich uczniów, może mu przychodzić w pomoc skutecznie.

Ale nie tylko praca prywatna, lecz same nawet lekcje są w alumnatkach pożyteczniejsze, bo mogą być przeplatane odpoczynkiem lub zabawą. W szkołach otwartych rozkład godzin zamiast do potrzeby umysłowej uczniów musi się stosować do warunków mechanicznych i topograficznych. Gimnazja prawie wszędzie zbierają młodzież dwa razy na dzień, trzymając ją rano przez cztery lub pięć godzin, a przez dwie po południu. Ten system narzucony koniecznością stosunków, jest oczywiście błędny i najmniej odpowiedni młodemu umysłowi. Siedzenie przez cztery godziny w ławce i przechodzenie od jednego przedmiotu do drugiego, często nawet bez przerwy nuży fizycznie i duchowo, a otepia

pamięć, wyobraźnię i władzę myślenia. Zgadniają się lekarze i psychologowie, że umysł chłopca najwyżej dwie godziny z ciągiem zajęty być powinien pracą jedną, skąd wynika, że młodzież zbyt długo przykuta do ławki, staje się roztargniętą, bawi się, czyta romanse lub pisze jakieś pensum. Profesor nie wiele na to poradzi, bo to wynik naturalny złego systemu wychowania. W alumnacie gdzie uczniowie zawsze są pod ręką, można lekcje przeplatać prywatną pracą, a tę znowu urozmaicać zabawą, tak iż ciągła zmiana zajęć i miejsca utrzymuje zarówno umysł jak ciało w należytej świeżości i rozbudzeniu.

W skutek tej tylko alumnatom właściwej zalety może się w nich młodzież wiele rzeczy nauczyć podczas rekreacji lub zabawy np. języków. Jednym z głównych powodów, że protestanci w Niemczech przez 200 lat zakładali coraz nowe alumnaty, mimo antypatii do wszystkiego, co trąciło zakrystią lub klasztorem, było przekonanie, że tylko młodzież razem mieszkająca i od rana do wieczora rozmawiająca po łacinie może się nauczyć dobrze tego języka. Dzisiaj jeszcze najlepsi łacinnicy w Niemczech wychodzą z alumnatów, a chłopcy chowani po konwiktach włoskich nabywają zadziwiającą biegłość w mówieniu tym językiem. Profesor filologii starożytnej Haase w Uniwersytecie Wrocławskim głównie przypisywał swoje wiadomości filologiczne pobytowi w Schulpforcie i metodzie tam używanej. Kończąc alumnat, mówił nieraz śmiejąc się serdecznie, więcej umiałem po łacinie niż wy panowie, gdy kończycie studia uniwersyteckie. Podobne twierdzenia mógłbym przytoczyć po wielu jego kolegach. Prawda, że ten argument nie trafia do przekonania tych, co sztukę mówienia i pisanie po łacinie uważają dzisiaj za niepotrzebną, a zamiast niej chcieliby nauczyć młodzież innych „potrzebniejszych” rzeczy. Nie tutaj czas ani miejsce zastanawiania się nad tą opinią, tyle powiem, że w szkołach otwartych coraz bardziej upada znajomość łaciny i greki, a zupełnie jest nie prawda, jakoby w zamian nabywano innych wiadomości. W alumnatach za to uczą się łaciny w rekreacjach, pogadankach, na spacerach, które młodzież mieszkająca na mieście najczęściej przepędza beczynnym lub niemoralnym. Zresztą mniejsza o łacinę. Nowych języków skończony gimnazjalista także nie zna, chociaż są tak niezbędne w dzisiejszym zbliżeniu się narodów, a czas poświęcony na nie przez sześć lub osiem lat trwania kursów jest po większej części stracony. W alumnatach młodzież, mając dodanych sobie kilka metrów, nauczyłaby się w chwilach wolnych języków nowożytnych bez trudności. To samo da się powiedzieć o ćwiczeniach wojskowych, gimnastycznych, artystycznych, które tak są potrzebne, w życiu późniejszym a tylko

z młodzieżą, która zawsze przebywa na jednym miejscu, bez wielkiej straty czasu i z prawdziwym pożytkiem odbywane być mogą.

Korzyści towarzyskie. Trudno zrozumieć, dlaczego jednej z najpotrzebniejszych rzeczy nie uczą dzisiaj po szkołach. W życiu codziennym, osobistym, w interesach i stosunkach z ludźmi wolimy zawsze człowieka z małą nauką, nawet z drobnymi zdolnościami, ale dobrze wychowanego, niżeli człowieka uczonego bez taktu i poloru. Wiadomo na ile młodzieńców, przy wstępie do życia publicznego, wystawiony jest nieprzyjemności i zawodów, jeżeli nie posiada towarzyskiej ogłady i sztuki podobania się. Często przy wielkich zdolnościach i sumiennej pracy nie posuwa się naprzód jedynie dlatego, że nie umiał żyć z ludźmi. Wszyscy to wiedzą, wszyscy trzymają się w praktyce tej metody a mimo to mało kto domaga się, by tej najważniejszej sztuki uczono w szkołach publicznych. Pochodzi to stąd, że szkoła otwarta ma bardzo mało okazji wychowania uczniów. Na to trzeba być ciągle z nimi razem, asystować ich zabawom, przypatrywać się ich zajęciom i upodobaniom, nawet najdrobniejszym, a wtedy na każdym kroku ostrzegać, jak mają chodzić, mówić, siedzieć itp. Większość rodziców na tym się nie zna, skąd taki jest smutny skutek, że pięć szóstych młodzieży gimnazjalnej zwłaszcza na prowincji pozbawiona jest poloru i taktu towarzyskiego, tak cenionego w świecie, pozbawiona zatem esencjalnych warunków do przyszłego szczęścia. Prawda, że po kilku latach, po wielu fatalnych błędach i dotkliwych upokorzeniach nie jeden okrzesa się, przeciera jak mówią, ale ilu jest takich, którym się to nie udaje, którzy ważne piastując stanowiska: kapłanów, lekarzy, urzędników lub profesorów, do końca życia trwają grubiańskich nawykniach młodości, dla tego jedynie, że nikt ich nie upomniał, jak mają zachowywać się w świecie, jak obcować z ludźmi. Alumnat zaś dobrze prowadzony, jeśli ma przełożonych i profesorów o dobrych tradycjach i wyrobionych formach uczniom swoim nadaje ton pewien gładki, przyzwoity, który gdy raz się ustalił nowo wstępującym bez trudności się przekazuje. Rekreacje odbywane razem, pod okiem starszych, są wyborną szkołą rozmowy, dowcipów, grzecznego bawienia siebie i innych; większe zaś uroczystości, w których część młodzieży produkuje się na teatryku lub w małych koncertach, nareszcie lekcje tańca i fechtunku dają wszystkim należytą pewność siebie w chodzie, słowie i czynie, połączoną z nieodzownym taktem, by nigdy nie wpadać w zachwalstwo lub obrażać miłość bliźniego.

Ważniejsze są jeszcze **korzyści moralne**. Dzieci na to do szkoły chodzą, by stały się dobrymi chrześcijanami. Tego pragną rodzice, lub pragnąc

powinni. Szkoła bezwyznaniowa temu zadaniu nie sprosta, skoro nie uznaje chrześcijaństwa a tym samym najwyższej zasady moralności. A nawet gimnazjum chrześcijańskie, jeśli nie jest zarazem internatem bardzo niedostatecznie spełnia swe zadanie. Uprawiając przeważnie władze umysłowe, mniej zwraca uwagi na wolę, daleko potężniejszą i głębszą od rozumu władzę. A przecież wola jest owym pniem dębowym, z którego wyrastają konary dobrych uczynków, owym granitem nieużyтым, z którego wyciosa się charakter, własność najcenniejsza człowieka. Człowiek bez charakteru, choćby miał rozum Bacona, lub imaginację Woltera, jest to istota, nie wiedzieć, czy więcej litości godna czy pogardy. Słowem charakter w życiu ludzkim jest wszystkim. Mimo to w chowaniu dzieci najmniej dbamy o niego, mniej nawet iż o jabłonie lub grusze w sadzie, które starannie szczepiamy. Zdaje się nam, że dość jest mieć katechetę, który kilka razy na tydzień daje lekcje religii, w niedzielę powie pobożną naukę a raz na kwartał przygotuje młodzież do Stołu Pańskiego. Jest to dużo, gdy porówna się z niereligijnością szkoły bezwyznaniowej, ale mało wobec istotnej potrzeby rzeczy. Zwolennicy szkoły bezwyznaniowej odpowiadają, że religia i moralność nie należą do szkoły, lecz do domu rodzicielskiego. Ale ten argument nie wiele waży, bo większość rodziców ani czasu nie ma, ani nie umie kształcić swych dzieci moralno-religijnie. A gdyby nawet potrafili, to nie można zrozumieć dlaczego szkoła zostawia rodzicom kształcenie woli i charakteru, które jest trudniejsze i ważniejsze, skoro im odbiera kształcenie literacko-naukowe mniej ważne i daleko łatwiejsze.

Alumnat spełnia najwszechstronniej trudny ten obowiązek, wpajając w uczniów ofiarność i posłuszeństwo, główne dźwignie szlachetnych charakterów. Przebywając w zakładzie pojmuje chłopiec doskonale, że robi ofiarę, że traci wiele chwil słodkich, wiele pieśszczot i wygod, jedynie w tym celu, żeby zdobył upragnione wykształcenie, ową naukę, przyszłą podstawę swego działania i znaczenie w świecie. Jakżeby nie miał cenić rzeczy nabytej za taką opłatę. Pojęcie ofiarności towarzyszy mu na każdym kroku. Od rana do wieczora najniewinniejsze zachcianki, najgodziwsze pragnienia poświęca dla wymagań społeczności, której został członkiem, dla przepisów prawa, pod które poddał się dobrowolnie. Uczy się, że społeczność stoi ofiarnością członków, że jej samej i członkom wszystkim będzie dobrze, gdy każdy zrzeknie się części swoich praw i przywilejów. Nabywa powoli ducha korporacyjnego, który niczym innym nie jest, jak zmysłem publicznym zastosowanym do małej społeczności. Zwykle uczniowie alumnatów posiadają zmysł ten we wysokim stopniu a przezeń łatwo i ochoczo przykładają się do obowiązków

obywatelskich. Kto w młodości więcej ważył dobro innych, niż swoje własne, a nigdy swego interesu nie odłączał od interesu powszechnego, ten w dojrzałym wieku będzie dobrym, pełnym poświęcenia obywatelem. A cóż powiem o posłuszeństwie, o najwyższej cnocie dusz chrześcijańskich, podwalinie niewzruszonej rodzin i ludów. W szkole otwartej cnota ta tylko w pewnych chwilach i kierunkach praktykuje się i to aby służyła raczej za narzędzie do celów miejscowych np. do utrzymania porządku, lub postępu w naukach, niżeli za cenną wyprawę mającą przez życie całe ucznia zdobić i ochraniać.

Najwłaściwszym gruntem pod cnotę posłuszeństwa jest dom rodzicielski, tam silnie się przyjmuje i bogato rozkrzewia. Od chwili pierwszej istnienia swego w ciągłej zostając zależności od rodziców, dziecko, gdy w nim pierwsze ockną się poruszenia refleksji, z łatwością to co było jakoby wrodzonym instynktem w cnotę świadomą się zamienia. Dodajmy, że lepiej od rodziców nikt nie zna natury dziecka, jego potrzeb i skłonności, nikt łatwiej nie potrafi przez umiejętne prowadzenie rozwinąć tej przedziwnej cnoty; dodajmy wielką w rodzicach pobłażliwość, niezmierny w dzieciach szacunek a miłość wciąż rosnącą w jednych i drugich, a nie zdziwimy się wcale, że jeżeli gdzie, to na łonie rodziny rozwija się i kwitnie ta cnota. I kwitnie tam rzeczywiście, jednakże ani tak często, ani tak bogato jak należało się spodziewać. Pochodzi to stąd, że większość rodziców nie umie dzieci swych chować, że już od lat pierwszych burzą w nich wszelki szacunek powagi, albo niewolniczą wyrabiają bojaźń. Nie mogąc wchodzić w szczegóły smutnego upadku karność po rodzinach wspomnę tylko, że na 100 dzieci przynajmniej 90 bywa karanych wtedy, kiedy zasługują na współczucie lub przebaczenie, a chwalonych lub pieszczonych, kiedy zasługują na surowe kary. Znaczy to, że większość rodziców nie chowa, lecz psuje dzieci swoje systematycznie. Wytrawni pedagodzy twierdzą, że prym w tej nieszczęsnej „nauce” wiodą Francuzi, a ja dodam, że naród nasz bodaj, czy także w niej nie zaszedł daleko. Jest niewątpliwym pewnikiem, że ludzie nie żyjący według stałych poważnych zasad, lecz powodujący się kaprysem, lub chwilowymi wrażeniami niezdolni są do prowadzenia innych. Coraz częstsze objawy nienawiści dzieci do rodziców mają pierwsze swoje źródła w braku szacunku, a ten powstaje w podwładnych, ile razy przełożony nie według słuszności i stałych praw, lecz według kaprysu rozkazuje. Gdyby zresztą dziecko nawet doszło do tej przykrej ostateczności, to w żadnym razie nie nabędzie posłuszeństwa potrzebnego przyszłemu obywatelowi, owego szacunku mianowicie dla prawa, bez którego ostać się nie może społeczeństwo. Jeżeli dzisiaj coraz liczniejsze

słyszeć się dają żale, że ginie „uczucie powagi”, należy to przypisać nie czemu innemu, jak złemu chowaniu dzieci. We Francji podupadło ono najbardziej, tam też najgorzej chowają dzieci.

Alumnat przeciwnie jest jakby małą rzeczą pospolitą mającą swoje prawa, zwyczaje i podania. Uczeń bez wielkiej trudności poddaje się ich przepisom, bo ma zachętę w przykładzie kolegów i przełożonych czyniących tak samo, a co ważniejsze nie zraża go żadna stronniczość, zmienność, lub osobiste niechęci, gdyż prawo nikogo nie pieści, nie wyróżnia, nie faworyzuje. Sposób życia i porządek domowy uświęcone są dawną, nieraz wielowiekową tradycją, której nikt zmienić nie może, ani nie chce, bo razem z duchem korporacyjnym kwitnie w tych zakładach wielkie przywiązanie do przeszłości. A gdy czasem prawo dla ucznia jest nieprzyjemnym lub niedogodnym, nie może mieć żalu do nikogo, ani nie będzie się gniewał na zakład, bo młode umysły nie bawią się w takie oderwane uczucia. Zresztą może nawet nieprzyjemne prawo, a takich jest bardzo mało zrobić sobie znośnym, a w końcu miłym, gdy się do niego zastosuje; przychodzi to nierównie łatwiej niż z ludźmi, którym dla krzyżujących się sympatii i antypatii, lub ciągle zmieniających się kaprysów mimo najlepszej woli dogodzić nie można. A tak uczeń już po jakimś czasie zbiera owoce posłuszeństwa swego; gdy wchodził do zakładu był niczym, był obcym, nawet obojętnym dla wszystkich; przez posłuszeństwo prawom zdobył sobie pozycję, zaskarbił miłość i szacunek. To połączenie ściśle, namacalne posłuszeństwa z jego skutkami tak pełnymi korzyści, jak z jednej strony rozwija w uczniu samodzielność i energię, tak z drugiej czyni mu drogą tę cnotę, która tak sownie opłaca się jemu i zakładowi. Po takim doświadczeniu nie dziw, że przechodząc na szerszą widownię życia obywatelskiego, którego alumnat był małym, acz wiernym obrazem, będzie kierował się tymi samymi zasadami, będzie praktykował te same cnoty, których zacność i błogie skutki doświadczył już tylokrotnie na sobie i na innych.

Przechodząc do zarzutów robionych alumnatom, pomijam zupełnie utyskiwanie na pobożność i praktyki religijne, bez których alumnat nie może spełniać szczytnej swej misji, nie może powierzonej sobie młodzieży wychowywać na dobrych chrześcijan. Że religia nie podoba się materialistom, rzecz wiadoma; ale chrześcijanin tym silniej będzie przy niej obstawał, im mniej podoba się przeciwnikom. Daleko poważniejsze są zarzuty np., że rygor i zimne prawa panujące w alumnacie wywierają na młodych sercach przywykłych do ciepła rodzinnego wpływ szkodliwy; że drobiazgowość i pedanteria, nieodłączne od wspomnianych zakładów, hamują rozwój osobistej samodzielności, że posłuszeństwo w alumnacie

będąc mechanicznym, zewnętrznym nie zmienia wewnętrznego przekonania, wywołuje nawet tajny upór lub zgrabne podstępny, a swoim rygiem prowadzi młodzieńca do większego nadużywania swobody opuszczeniu zakładu. Nie trudno o odpowiedź na te skargi. Nikt nie przeczy, że alumnat, jak każda rzecz na świecie, może się zepsuć, przejąc złym duchem, nasiąknąć przewrotnymi zasadami. W takim razie będzie on szkodliwszy nawet od szkół otwartych, bo w nim pokusa jest większa, jest ciągle obecna. Takie arcyzadkie zresztą wypadki, nie dowodzą nic jednak przeciw samej instytucji; należy naprawić złe a nie odrzucać dobrego. Otóż dobre strony alumnatów są tak liczne, korzyści z nich płynące tak widoczne, że małe usterki, od których żadne dzieło ludzkie wolnym nie jest, nie mogą podać w zapomnienie owych korzyści. A potem dużo jest przesady w owych zarzutach pochodzących najczęściej od ludzi, którzy znają alumnaty z relacji źle usposobionych. Któż bowiem nie wie, że najtkliwsze wiążą się w alumnaty przyjaźnie, między uczniami na wzajem, między uczniami a przełożonymi? Nie mogłyby powstać gdyby zakład wysuszał serca młodociane, tłumiał w nich rodzinne afekty? Braku zaś samodzielności i energii także dopatrzeć się trudno we wychowawcach internatów niemieckich lub angielskich. Wyjątki zawsze się znajdują, ale te niczego nie dowodzą, czasem mazgajstwo lub apatia podupadłego narodu także do alumnatów się wkradają, ale na to nie ma już rady, bo zakłady wychowawcze stoją zawsze na poziomie wartości umysłowej i moralnej całego narodu. Wtedy ani szkoły otwarte nie będą lepsze od zamkniętych. Są to zresztą wyjątkowe stosunki, które nie naruszają prawdy ogólnej, że młodzież najlepiej chowa się i wyrabia między sobą, co jeśli kto przyzna, trudno by nie wiedział, że nigdzie nie znajdzie uczeń tak wielkiego wyboru kolegów i przyjaciół, jak w alumnacie. Może się zdarzyć, że chłopiec w domu chowany, przedwczesnym przypuszczeniem do towarzystwa starszych prędzej się rozwija, większej nabiera rzutkości i śmiałości niż uczeń trzymany w zakładzie. To jednak są chwilowe pozory, nie dające rękojmi na przyszłość. W towarzystwie rówieśników dojrzewa chłopiec później, ale normalnie i jeszcze wtedy pełen jest energii i życia, kiedy przedwcześnie dojrzały chłopiec siły swe zużył. Jest zaś dobrej pedagogiki zadaniem nie przyspieszać rozwoju przed czasem, której to zasady trzymają się właśnie dawne alumnaty. Szkoły przeciwnie obecne, dla wszystkich otwarte, zdaje się obrały sobie za cel jak najprędzkie dojrzewanie młodzieży. Nieubłaganym tej metody następstwem jest znużenie czasem, rafinowana apatia, niechęć do pracy i obowiązków i coraz częstsze samobójstwa nawet wśród gimnazjalistów, straszne społeczne choroby, owoce, których alumnaty zupełnie nie znają.